OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTE

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 21 STYCZNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 21

ZWIERZENIA BOHDANA HR. RONIKIERA.

Pierwszy dzień na wolności wprawił go w niezwykłe oszołomienie.

Nie ma pojęcia, co to jest „dancing“ i zaczepia na ulicy kobiety w krótkich sukienkach.

Warszawa, 21 stycznia.

Bohater słynnego w swoim czasie procesu o zabójstwo Stasia Chrzanowskiego —

Bohdan hr. Ronikier,

opuścił wczoraj rano więzienie w Mokotowie.

Wyszedłszy na wolność, Ronikier czuł się oszołomionym.

Miasto, które tak dobrze znał, w którem przeżył tyle pięknych chwil i tyle cierpień — jakże innem wydało mu się teraz! Zawołał taksówkę. Kazał się odwieźć na ul. Widok, przy której ma dawne swoje mieszkanie. Szoferowi dał 5 złotych.

— Jakież ogarnęło mnie wzruszenie — powiada Ronikier spółpracownikowi jednemu z pism warszawskich — gdy zauważyłem, iż szofer wydaje mi resztę. Cóż to za nadzwyczajni ludzie ci szoferzy warszawscy — pomyślałem. Dał mi 2 zł. reszty i natychmiast odjechał. Wzruszony tą rzetelnością, dopiero po chwili przyjrzałem się otrzymanej 2-złotówce. Niestety — były to

okupacyjne 2 marki polskie.

Machnąłem ręką i wszedłem do bramy.

Ale oto i tu pierwszy dzień wolności nie szczędził mi pouczeń. Jestem demokratą, swego tytułu hrabiowskiego nie używam.

Dawny stróż domu,

w którym mieszkam, tytułował mnie przed wojną „jaśnie panie“. Wczoraj, gdy zapytałem o niego, zwrócono mi uwagę, że stróża wogóle niema—

jest za to „pan dozorca“.

Pan dozorca przywitał mnie chłodno. Zrobiło mi się żal mego tytułu. Bo i jakże?

Jednym się tytuły odbiera, a drugim się je daje?

Oczywiście, po tak długiej samotności pragnąłem zobaczyć stolicę, ruch na ulicach, wystawy sklepowe, kobiety...

Już z taksówki zaobserwowałem, że z kobietami stało się podczas mej nieobecności coś strasznego. Te

monstrualnie krótkie spódniczki!

Panie — uniósł się p. Ronikier — to potworna moda. Czytałem o tej modzie w gazetach, nie wyobrażałem sobie jednak, aby rzeczywistość przeszła pod tym względem wszelkie moje domysły, a nawet fantazję. Żeby to przynajmniej wszystkie te nóżki były naprawdę ładne. Ale odsłaniać na rozkaz mody

tyle brzydkich nóg —

to potworne.

Nie mogłem opanować mego wzburzenia i podszedłem na ulicy do jednej bardzo eleganckiej pani z zapytaniem, czy nie mogłaby włożyć dłuższej sukni. Wzruszyła ramionami. Słyszę od znajomych, że zanosi się na jeszcze krótszą modę. Na czem się to skończy?

Tu p. Ronikier się zamyślił, poczem sentencjonalnie dodał:

— Gdy się widzi ładne pudełka, ma się ochotę je otworzyć. Cóż! kiedy te piękne pudełeczka są już pootwierane...

— Na ulicy spotkałem sporo znajomych — mówił dalej p. Ronikier — byłem wzruszony ich uprzejmemi powitaniami. Zatęskniłem też, jako stary literat i redaktor, za kawiarenką, czarną kawą i ciastkami. A ponieważ w więzieniu wciąż czytałem o tej Małej Ziemiańskiej, więc od niej zacząłem.

Zjawienie się p. Ronikiera w Małej Ziemiańskiej wywołało istną sensację.

P. Ronikier tymczasem zapytywał o „dancingi“.

Nie ma pojęcia, jak to wygląda.

— Wogóle nie wiem właściwie nic o tej nowej Warszawie, stolicy Polski niepodległej. Nie widziałem ani jednej parady wojskowej, ani jednej oficjalnej manifestacji narodowej! Jakże rwała się dusza z murów więziennych ku tej nowej Polsce!

— Panie — kończył p. Ronikier — po przejściach bardzo ciężkich i bardzo bolesnych wracam do życia. Przedewszystkiem muszę doprowadzić do rewizji procesu.

Jestem niewinny.

Muszę zrzucić z siebie nawet cień podejrzenia. A równocześnie zabiorę się do swej pracy zawodowej, literackiej. Jestem przecież autorem kilkunastu sztuk, byłem redaktorem „Kurjera Świątecznego“. Samotne przeżycia i studja w więzieniu pogłębiły mój świat wewnętrzny...

Parowóz rozszarpał dwóch kolejarzy na dworcu warszawskim.

Warszawa, 21 stycznia.

Na dworcu Wschodnim zaszedł wczoraj tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą dwie ofiary.

Dwaj pracownicy kolejowi: rewident Albin Jankowski, zamieszkały w Mrozach i ślusarz Józef Zieliński zajęci byli naprawą parnika, służącego do centralnego ogrzewania wagonów. Rury parnika umieszczone są między szynami.

Jankowski i Zieliński naprawiali uszkodzone krany w wielkiem kłębowisku pary. Praca ich obliczona była na kilka minut, wobec czego nie umieścili na torze znaku ostrzegawczego.

Tymczasem na ten właśnie tor wjechał pełną parą manewrujący parowóz Nr. 15, prowadzony przez maszynistę Furmankowskiego. Wobec kłębów pary maszynista wjechał na pracujących.

Jankowskiemu koła parowozu obcięły głowę, wskutek czego poniósł śmierć na miejscu. Zieliński zaś chwycił się popielnika i był wleczony przez parowóz około 20 metrów.

Uległ on złamaniu dwóch żeber i poranieniu głowy.

Prześladowanie katolików w Rosji.

Aresztowania w Moskwie, Petersburgu, Charkowie i Kijowie.

Paryż, 21 stycznia.

„Wozrożdenje“ donosi, iż w Rosji sowieckiej rozpoczęły się ponownie prześladowania duchowieństwa i ludności katolickiej.

Władze sowieckie odmawiają zezwoleń na zakładanie nowych parafji katolickich oraz prolongaty zezwoleń na dalsze istnienie dawnych parafji.

W Kijowie, Charkowie, Moskwie, Petersburgu i innych większych miastach aresztowano szereg wybitnych parafjan katolickich, których oskarżono o szerzenie niedozwolonej propagandy religijnej oraz nauczanie dzieci w duchu religji katolickiej.

Kilka osób z pośród aresztowanych wydalono na prowincję. W Moskwie aresztowano i wydalono w ten sposób około 20 osób, przeważnie starców, niezdolnych do pracy. Znaleźli się oni w miejscu swego zesłania w bardzo ciężkiej sytuacji..

Pozostałe w Moskwie osoby, odpowiedzialne przed władzą sowiecką za działalność parafji katolickich, wzywane są co dwa lub trzy dni do GPU., gdzie muszą składać relacje z całego przebiegu życia kościelnego parafji.

Podczas nabożeństw wkraczają niejednokrotnie do kościołów katolickich grupy młodzieży komunistyczne), które przerywają odprawianie mszy św. przez okrzyki przeciwreligijne itp.

Na Ukrainie sowieckiej walka z katolicyzmem przybiera charakter polityczny i przeciwpolski.

Dziś drugi i ostatni dzień rejestracji Salomonów i Salomonowiczów

w sprawie spadku 650.000 dolarów.

Łódź, 21 stycznia.

Rewelacyjna wiadomość „Expressu“ o potężnym spadku 650.000 dolarów, który rząd Stanów Zjednoczonych przeznaczył dla potomków Chaima Salomona (Salomonowicza), zamieszkałych w Łodzi, wywołała w naszem mieście łatwo zrozumiałe poruszenie.

W dniu wczorajszym pomiędzy godziną 5 a 7, redakcję naszą odwiedziło kilkunastu członków rodziny Salomonowiczów, którzy po zasięgnięciu u nas odpowiednich informacji, zajmą się sprawą dostarczenia dowodów pokrewieństwa z rzeczonym Chaimem Salomonem (Salomonowiczem).

Ponieważ nie wszyscy interesanci zostali wczoraj załatwieni, rejestrację Salomonowiczów będziemy kontynuowali jeszcze w dniu dzisiejszym.

Przy okazji nadmieniamy, że pretensje do spadku — Salomończyków, Salamonowiczów, Salomońskich, Salmanów są bezcelowe i tylko Salomonowicze i Salomonowie, mają podstawy prawne do otrzymania miljonowej schedy.

Bank dyskontowy musi zapłacić za światło które złodzieje zużyli podczas robienia podkopu

Warszawa, 21 stycznia.

Jak już swego czasu donosiliśmy, Bank Dyskontowy w Warszawie został okradziony przez złodziei, którzy, aby dostać się do skarbca, robili podkop kilka tygodni.

W podkopie złodzieje świecili sobie lampki elektryczne, a zużycie prądu wskazywał licznik Banku Dyskontowego. Wczoraj elektrownia warszawska wysłała do dyrekcji banku dość duży rachunek, przyczem Bank Dyskontowy ma zapłacić za zużycie prądu przy podkopie.

Ciekawe, czy bank zapłaci, a jeżeli nie zapłaci — jakie w tej sprawie będzie orzeczenie sądu.

Jacy łodzianie opłacili wczoraj haracz złodziejom.

Łódź, 21 stycznia.

Wolfowiczowi Natanowi, skradziono z przedpokoju jego mieszkania przy ul. Kilińskiego 79, futro wartości 2000 zł. Dochodzenie prowadzi urząd śledczy.

Wolfrejdowi Jakóbowi, ul. Sienkiewicza 79), skradziono ruszta od pieców piekarskich, wartości 400 zł.

Lasockiemu Szai, skradziono z podwórza nr. 28 przy ul. 6 Sierpnia materac wartości 100 zł.

Kryczyńskiej Klarze, zam. przy ul. Cegielnianej 19, skradziono palto wartości 150 zł.

Hirszbergowi Jerzemu, skradziono ze strychu domu nr. 6 przy ul. Szkolnej bieliznę wartości 150 zł.

Hubertowi Judce, zam. przy ul. Zawadzkiej nr. 37, skradziono skrzynię rozetek elektrycznych, wartości 220 zł.

Biała śmierć w Zakopanem.

Lawina śnieżna zasypała 3 górali.

Zakopane, 20 stycznia.

W tych dniach wyjechało trzech gospodarzy z Witowa po drzewo do doliny Chochołowskiej.

Po drodze ruszyła na nich nagle lawina śnieżna, przysypując wszystkich jadących wraz z koniem. Ponieważ gospodarze nie wracali do domów, wybrano się za ich poszukiwaniem i dzięki temu natrafiono na ślad, ponieważ przysypany koń oddychając, parą zrobił otwór w śniegu, z którego wydobywało się rżenie.

Po odkopaniu wydobyto tylko zmarznięte zwłoki górali. Są nimi gospodarze Jarosze, oraz trzeci dotąd nieustalonego nazwiska. Koń po kilku godzinach po wydobyciu zginął wskutek przemarznięcia.

Podobnego wypadku przysypania przez lawinę nie pamiętają nawet najstarsi ludzie w Zakopanem. Onegdaj odbył się pogrzeb ofiar w Witowie.

80 rocznica urodzin Edisona.



Słynny wynalazca amerykański Edison obchodzić będzie 10 lutego 80-rocznicę swych urodzin. Zamieszczamy powyżej najświeższą podobiznę Edisona i jego małżonki.

Stany Zjednoczone mogą zmiażdżyć Meksyk w ciągu paru dni.

531 potworów morskich i 774 aeroplanv contra 6 stateczków i 47 ssmolotów.

Zatarg Stanów Zjednoczonych z Meksykiem, przybierający coraz poważniejsze rozmiary, każe mimowoli zwrócić uwagę na wzajemne stosunki sił obu państw. Przedstawia się on dla Meksyku arcyniekorzystnie.

Podczas bowiem, gdy ludność Meksyku wynosi około 15 miljonów, St. Zjednoczone posiadają dziś 120 miljonów mieszkańców. Wprawdzie w Meksyku obowiązuje powszechna służba wojskowa, czego w Stanach niema, mimo to jednak St. Zjednoczone mogą z łatwością wystawić około 700 tysięcy żołnierzy, świetnie ubranych i uzbrojonych. Meksyk natomiast przy powołaniu wszystkich zdatnych mężczyzn pod broń zdobędzie się najwyżej na 400-tysięczną armję.

Jeśli mowa o flocie, to stosunek tutaj przedstawia się dla Meksyku opłakanie. Posiada on zaledwie 6 lichych statków, gdy St. Zjednoczone mają flotę świetną, jedną z najlepszych w świecie, składającą się z 531 jednostek bojowych.

O mierzeniu się tedy na morzu Meksyk nie pomyśli nawet, jeśli chodzi o takiego przeciwnika, jak Stany. W zakresie lotnictwa St. Zjednoczone mają również przewagę dla przeciwnika druzgocącą, posiadają bowiem 774 samoloty pierwszorzędnej jakości i wyćwiczony aparat ludzki, podczas gdy Meksyk ma tylko 47 samolotów wojskowych.

W tych warunkach, oczywiście, o wojnie w ścisłem tego słowa znaczeniu między Meksykiem a Stanami nie może być mowy, szczególnie, że St. Zjednoczone są największą w świecie potęgą finansową, dzierżącą 40 proc. całego światowego majątku.

Poruszaj uszami

jeżeli chcesz uniknąć zmarszczek.

Niektórzy kierownicy zakładów dla otrzymania urody zalecają swoim klijentom poruszanie uszami, aby uniknąć zmarszczek. Specjalne zdolności w tym kierunku ujawniała podobno Marja Antonina.

Pamiętnikarze owej epoki opowiadają, że jedną z zabaw wieczornych dworu królowej były popisy Marji Antoniny, która nadzwyczajnie umiała poruszać uszami.

Zabawa ta trwała jednak zawsze tyl ko do przyjścia króla. Historja nie mówi, czy dzięki tym zdolnościom królowa wyglądała młodziej od swych rówieśniczek.

Z życia robotniczej Łodzi.



Przed budynkiem frontowym fabryki „I. K. Poznański". Przed bramą wejściową gromada robotników śpieszy do pracy w porze obiadowej.

Awanturnicze życie Jacka Londona.

Karjera jego nosi na sobie stempel amerykański.

Z pastucha i roznosiciela gazet — sława pisarska świata

Jack London, autor, którego powieści tłumaczone na wszystkie języki świata rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy, jako typowy amerykanin rozpoczął swą karjerę od roznoszenia gazet. Piastował też w swojem życiu niższą nawet godność pastuszka bydła. Miał lat osiem, gdy rodzice powierzyli mu nadzór nad bydłem w swojej fermie. Chłopak, obdarzony nadzwyczajną inteligencją sam nauczył się czytać i pisać.

Na usilne prośby uzyskał od rodziców pozwolenie chodzenia do szkoły, po zapędzeniu bydła na spoczynek. Poziom szkół powszechnych podniósł się prawdopodobnie w Stanach Zjednoczonych od czasu, jak London był dzieckiem. W swoich wspomnieniach szkolnych opowiada bowiem wielki pisarz:

„Uczniowie siedzieli w klasie każdy przed swoim pulpitem, nauczyciel jednak był najczęściej pijany, więc wszyscy opuszczali swoje miejsca, a starsi bili go.

On zaś otrzymane razy oddawał z procentem najmłodszym i najsłabszym. Ładna to była zaiste szkoła"!

Ani szkoła, ani zajęcia pastuszka nie zadawalniały małego Jacka, który zaczął już czytać powieści i którego zwolna ogarniał szał literacki. Był też bardzo zadowolony, gdy rodzice jego porzucili fermę i przenieśli się do Oakland. Była tam bezpłatna biblioteka, do której chłopak często zaglądał, ale trzeba było z czego żyć i wówczas wziął się do sprzedawania gazet.

Brał również udział w poławianiu ukradkiem ostryg, co mogło go zaprowadzić do więzienia, gdyby się dał złapać. Że go jednak nie złapano, przeszedł na stronę władzy i wstąpił do służby strażniczej dla pilnowania połowu ryb.

Uczestniczył również w polowaniu na foki w cieśninie Beringa i był roznosicielem węgla. Wszystkie drogi prowadzą do literatury...

Jako podrzędny robotnik fabryki, w której pracował po trzynaście godzin dziennie osiągnął pierwszy triumf literacki. Pewien dziennik w San Francisco ogłosił nagrodę za najlepszy artykuł opisowy o dwóch miljonach słów.

Jack London przesiedział całą noc i napisał artykuł na tysiąc słów o tajfunie na wybrzeżach Japonii. Następnej nocy odczytał swój utwór, ale nie był zeń zadowolony. Pracował do świtu, przerobił go i posłał. Otrzymał pierwszą nagrodę.

Następny artykuł odrzucono mu. Jack zniechęcony wziął worek na plecy, kij w rękę i ruszył w świat. Zrobił wielką podróż do Bostonu i wracał przez Kanadę, gdzie go zatrzymano jako włóczęgę. Pewnego pięknego dnia powrócił do Oakland, gdzie został portjerem w szkole i redaktorem „biuletynu literackiego" tejże szkoły.

Marzył o wstąpieniu na uniwersytet w San Francisco. Ponieważ, jak zawsze nie miał pieniędzy, więc popołudnie spędzał na prasowaniu koszul w pralni. Trwało to trzy miesiące, po których wyruszył do Klondyke. Tam, bogatszy w doświadczenie niż wiedzę, wziął się do pisania.

Pierwszej noweli i pierwszego romansu nie przyjęto. Za następną nowelę otrzymał 5 dolarów od redakcji jednego z miesięczników, a za trzecią czterdzieści dolarów.

„Mam nadzieję, mówił London, że już nie będę musiał nosić węgla".

Istotnie węgla więcej nie nosił. Mógł sobie pozwolić nawet na odrzucenie propozycji wstąpienia do dziennikarstwa. Albowiem ten dziwny człowiek, który umiał godzić z literaturą najcięższą, fizyczną pracę uważał, że dziennik jest maszyną do ubijania ludzi.

Ciężkie życie nauczyło go stosować metodę w pracy „Jestem zwolennikiem pracy regularnej, mawiał zawsze. Nie czekam nigdy, aż przyjdzie natchnienie. Umiałem zwalczyć dwie wady mego charakteru: lekkomyślność i fantastyczność z skłonnością do melancholji.

Dyscyplina służbowa wybiła na mnie swoje piętno i jej zawdzięczam prawdopodobnie moje obecne uregulowane życie". Żałował zawsze, że nie uczył się muzyki i że nie posiada dwóch miljonów dolarów, aby poświęcić się poezji. Jack London nie uznawał poezji bez majątku.

Ten, którego w młodości pociągało miasto, zatęsknił do wsi, do szerokich przestrzeni. Rolnictwo, chów koni dałoby mu wypoczynek po obcowaniu z ludźmi i pracy literackiej. Śmierć przyszła, zanim mógł te marzenia urzeczywistnić.

Dzieci i sporty zimowe.



Dzieci są zapalonymi miłośnikami sportów zimowych, o czem świadczy powyższe zdjęcie, dokonane w Murren, w Szwajcarji. Widzimy na niem ośmioletnią córeczkę lady Raebur, uprawiającą zręczną ewolucję na ślizgawce.

Policyjne obławy na amerykańskich plażach

—:—

Nowy Jork jest jednym z najskromniejszych miast na świecie.

Nie wolno tu zaczepiać mężczyźnie kobiety żadnym ruchem ręki spojrzeniem, a nawet ukłonem, jeżeli idzie o nieznajomą kobietę.

Nad bezpieczeństwem i nietykalnością kobiet czuwa każdy solidny przechodzień, a przedewszystkiem policjant.

Dlatego też kobieta chodzi tu sama o każdej porze dnia i nocy, a nawet, jeżeli pracuje w nocy w biurze czy w sklepie udaje się odważnie do pierwszej z brzegu restauracji na posiłek choćby o 1 — 3 godzinie po północy.

Wolno kobiecie skarżyć mężczyznę o każdy rodzaj zaczepiania na ulicy, czy w innem miejscu publicznem. Czynią to z zamiłowaniem rozmaite osobistości z półświatka aktorskiego i cyrkowego. Sprawy podobne sądzi się nieraz z korzyścią dla kobiety, która na takim interesie świetnie zarabia.

Jednak i kobietom nie wszystko wolno. Na plażach istnieje specjalna komisja obyczajowa, której zadaniem jest baczyć na długość kostjumu kąpielowego, który przepisowo musi się składać z dwu sztuk: swetra i odpowiednich do niego majteczek, sięgających do kolan.

Policjanci ci chodzą jeno po wybrzeżu i jeżeli znajdą kostjum, który nasuwa wątpliwości, przykładają miarkę do dołu i do góry i skoro stwierdzą, że długość szatek kąpielowych nie odpowiada przepisowi, zabierają delikwentkę na stację policyjną. Zwykle przedstawieniu temu towarzyszy gawiedź wydziwiająca krótkopołą strojnisię do skutku, t. j. do płaczu, czy innej histerji.

Jak dawniej wyprawiano się do bieguna.



Fragment z podróży Amundsena do Bieguna północnego w r. 1911. Psy polarne wożą zapasy żywności do obozowiska... A dziś — wobec aeroplanów poczciwe pieski przeszły do historji.

A TO ŁOTR!..



— Meżusiu, powiedz, cobyś zrobił, gdybym umarła?...
— Prawdopodobnie zrobiłbym to samo co i ty...
— A widzisz?... Mówiłam że jesteś łotrem!...

NA ŚLIZGAWCE.



Młodszy braciszek: Janku, chodź prędzej do domu!... Już obiad stoi na stole!

Małżeństwo skojarzone przez faszerowaną rybę

omal nie rozeszło się przez sfuszerowaną rybę

——:o:——

Od czego czasem zależy szczęśliwe pożycie małżeńskie

Warszawskie pisma żargonowe opowiadają taką niesamowitą historję.

P. Całka Pruskie, poważny kupiec, właściciel dużego zakładu kamaszniczego przy ul. Stawki 15, człowiek zrównoważony i opanowany ma jednak pewną słabostkę, której tak ulega iż zaspakajanie jej stało się głównym celem jego życia. Słabostką tą jest **faszerowana ryba.** Za porcję takiej, dobrze przyrządzonej ryby, p. Całka gotów jest oddać wszystko. Rybki faszerowanej nigdy mu nie dość, je ją na śniadanie, obiad i kolację. Mimo 43-ch lat, p. Pruskie dopiero od trzech lat jest żonaty. Do czterdziestego roku nie mógł się zdecydować na małżeństwo, gdyż nie znajdował właściwej dla siebie żony.

— Moja żona, mówił do swych przyjaciół p. Pruskie, musi mieć tylko jedną zaletę **musi umieć dobrze gotować faszerow. rybę.** Pozatem niczego więcej od niej nie żądam: może być brzydka, uboga, nieuczona, ale... **rybka musi być!**

Wreszcie znalazł p. Całka odpowiednią dla siebie żonę. Poznał ją przed trzema laty w barze Metropol gdzie był nader częstym gościem, gdyż ryba faszerowana tam podawana, najwięcej mu smakowała. Żoną p. Pruskie została panna Rajzla Szajnbok, **znakomita kucharka baru Metropol, słynna specjalistka w przyrządzaniu ryby po żydowsku.**

Pożycie małżeństwa skojarzonego przez faszerowaną rybkę było przez 3 lata zgodne i przykładne. Dopiero od kilku tygodni coś się poczęło psuć: to była znów faszerowana rybka. P. Pruskie zaczęło się gorzej powodzić w interesach, z pieniędzmi było coraz gorzej. P. Rajzla, nie chcąc pozbawiać męża ulubionej, a kosztownej potrawy, zaczęła fuszerować. I ryba i doprawa stawała się coraz lichsza. Nagła zmiana nie uszła uwadze wytrawnego smakosza i wywoływała w nim srogi gniew. — W ubiegłą sobotę doszło na tem tle do groźnej awantury. P. Całka, odsunąwszy gniewnie podany mu przez żonę talerz z faszerowaną rybą, począł jej czynić gwałtowne wymówki. **Wywiązała się głośna wymiana zdań, a następnie bójka męża z żoną.** P. Rajzla pragnąc ujść gniewu małżonka, chwyciła dziecko na rękę i wybiegła z domu.

Awanturę małżonków obserwowała sąsiadka p. Pruskie 30-letnia Anna Kajzlerówna jeszcze niezamężna. Kajzler osoba ciekawa, a oddawna, pragnąca wydać się zamąż ogromnie zajmowała się pożyciem swych sąsiadów. Baczna obserwacja dała jej cenną wskazówkę, że **do serca Pruskiego najczęściej trafić można... przez faszerowaną rybkę.**

W chwilę po ucieczce p. Rajzli, zawitała do mieszkania osamotnionego sąsiada, niosąc mu półmisek faszerowanej ryby. Ryba była znakomita. Po krótkiej rozmowie, oświadczył p. Całka, iż o ile p. Anna przyrzeknie zawsze przyrządzać równie smaczną rybę, gotów jest **porzucić swoją żonę i z nią się ożenić.**

Następnego ranka chciała wrócić do domu męża p. Rajzla. P. Całka nie wpuścił jej jednak.

— Mam już inną żonę, która daje mi faszerowaną, a nie fuszerowaną rybę.

Sprawa oparła się o sąd rabinacki, który zawyrokował, aby p. Całka Pruskie porzucił natychmiast p. Andzię i przyjął do swego domu swą prawowitą małżonkę.

— Dobrze, zgadzam się, rzekł p. Całka, ale pod jednym warunkiem: niech nigdy nie waży się dać miast faszerowanej rybę sfuszerowaną.

Sędzia rabinacki poradził p. Rajzli, aby nie drażniła męża i nie narażała lekkomyślnie małżeńskiego szczęścia.

Jak rząd chce zwalczyć lichwę mieszkaniową

Ma być wprowadzona przymusowa rejestracja wolnych mieszkań.

——:o:——

Właściciele domów wypowiedzieli się przeciwko projektowi rządowemu.

Ministerjum spraw wewnętrznych opracowało projekt rozporządzenia prezydenta w sprawie walki z lichwą mieszkaniową, który rozesłało już — jak zaznaczaliśmy — ministerjom do zaopinjowania. Zasady projektowanego rozporządzenia są następujące:

Właściciel domu (lub zastępca) obowiązany jest wynająć wolne mieszkanie każdemu, zgłaszającemu się o wynajęcie. Odmowa może nastąpić tylko z ważnej przyczyny. Rodzaj przyczyn wyszczególnia przepisy wykonawcze.

Żądanie za najem lub podnajem (sublokatorowi) **mieszkań zapłaty lub świadczeń wyższych od dozwolonych przepisami ustawy o ochronie lokatorów — jest wzbronione.** Również wzbronione jest żądanie lub przyjmowanie **zapłaty za odstąpienie lub za wyrażenie zgody na wynajęcie mieszkania.**

Upoważnia się zarządy gmin miejskich, liczących ponad 15 tys. mieszkańców dowprowadzenia **przymusu rejestracji oraz obowiązku publicznego zgłaszania wolnych mieszkań.**

Sposoby rejestracji określą przepisy wykonawcze.

Winni przekroczenia przepisów (co do ochrony wynajmu lub oczywiście nadmiernych żądań) ulegną karze do **6 miesięcy aresztu i grzywny do 25 tys. złotych lub jednej z tych kar.**

Tekst projektu tego min. spraw wewnętrznych przesłało do zaopinjowania Związkowi stow. właścicieli nieruchomości.

Opinia właścicieli domów

Związek stow. własności nieruchomej przesłał p. ministrowi spraw wewnętrznych memorjał, w którym zaznacza, że „projekt rozporządzenia **znajduje się w jaskrawej i bezwzględnej sprzeczności z duchem całości i z treścią poszczególnych artykułów konstytucji".**

W dalszym ciągu swych wywodów właściciele domów wyrażają „przekonanie, że projekt rozporządzenia, sprzeczny w każdym swym artykule z konstytucją, kodeksem cywilnem i całem ustawodawstwem mieszkaniowem, sprzeczny wreszcie z życiem, lichwy mieszkaniowej bynajmniej nie ukróci, jest ona bowiem wtórnem zjawiskiem, spowodowanem przez przywilej udzielania ludności miejskiej mieszkań poniżej ceny kosztu i bez zniesienia tego przywileju usunąć się nieda".

Co mówią lokatorzy?

Do organizacji lokatorów projektu nieprzesłano.

Prezes oddziału warszawskiego powszechnego związku lokatorów i sublokatorów p. Paweł Ławkowski oświadczył w tej sprawie:

— Z uznaniem witamy dążność rządu do walki z lichwą mieszkaniową, uważamy jednak, że tylko **drogą oficjalnej, przymusowej rejestracji wolnych mieszkań można walczyć z lichwą mieszkaniową.** Wszystkie umowy najmu przechodzić winny przez urzędy mieszkaniowe (w których zasiadaliby przedstawiciele organizacji właścicieli domów i lokatorów). To dopiero dałoby gwarancję rozstrzygania spraw mieszkaniowych pod kątem widzenia interesów społecznych. Oczywiście, istnieć powinna solidarna odpowiedzialność za wykroczenia przeciw ustawie — **właściciieli domów, ich administratorów i dozorców.**

Pozatem uważamy, że byłoby rzeczą wskazaną przywrócenie do życia rady głównej do spraw mieszkaniowych, która istniała w swoim czasie przy min. zdrowia i wraz z ministerjum tem istnieć przestała. Rada ta powinnaby być nanowo zorganizowaną i zająć się naukowem badaniem całokształtu spraw mieszkaniowych.

Być może, właśnie dlatego, że sprawa ta nie była badana z naukowego punktu widzenia, wszelkie dotychczasowe poczynania w sprawie mieszkaniowej nosiły charakter dyletancki.

Dwaj łodzianie-zbrodniarze

zatruli jakimś narkotykiem w pociągu Warszawa — Piotrków

emigranta z Ameryki i zrabowali mu 1000 dol.

Piotrków, 21 stycznia.

Na wokandzie sądu piotrkowskiego w dniu wczorajszym, znalazła się sprawa stałych mieszkańców Łodzi, Józefa Kosteckiego i Juljana Gawrońskiego o dokonanie napadu rabunkowego w pociągu zdążającym z Warszawy do Piotrkowa.

Napad osobnicy ci zgóry uplanowali.

Od dłuższego czasu Kostecki i Gawroński mieli na oku niejakiego Jakuba Kosaka, który po kilkunastoletnim pobycie w Ameryce, powrócił do kraju.

Kosak dorobił się w Ameryce znaczniejszej fortuny i zamierzał osiedlić się na stałe w Piotrkowie. Złoczyńcy wiedząc iż zwykle posiada przy sobie większą ilość gotówki, śledzili go uparcie, czyhając na okazję, by móc go obrabować.

Podczas pobytu Kosaka w Warszawie, Kostecki i Gawroński nie odstępowali go ani na krok.

Kosak był jednak człowiekiem bardzo ostrożnym i mimo, iż nie wiedział że jest stale śledzonym, miał się na baczności.

Nie mogąc wykonać zbrodniczych zamiarów w stolicy Kostecki i Gawroński zdecydowali się obrabować Kosaka w pociągu w czasie jego powrotu do Piotrkowa.

Zbrodniarze wsiedli do tego samego przedziału co Kosak.

Szczęście im sprzyjało, gdyż podczas drogi nikt z pasażerów nie wchodził do przedziału w którym się znajdowali, co im ułatwiło zrealizowanie zbrodniczych planów.

Kosak, w którym zbrodniarze nie wzbudzili żadnych podejrzeń, wdał się z nimi w pogawędkę w trakcie której jeden z nieznajomych poczęstował go papierosem, który zawierał w sobie środek nasenny niezwykle silny w swem działaniu.

Po kilku minutach, gdy Kosak zapadł w kamienny sen, rabusie przystąpili do pracy.

Łupem ich padło 1000 dolarów.

Opryszki na najbliższej stacji opuścili pociąg i ulotnili się.

Kosaka znalazła służba kolejowa pogrążonego we śnie.

Nie zdołano go już obudzić.

Po kilku dniach wyzionął ducha w szpitalu.

Sekcja zwłok wykazała, iż śmierć nastąpiła wskutek działania środka nasennego którego właściwości nie udało się dokładnie określić.

Rabusie, aresztowani w krótkim czasie po napadzie stanęli wczoraj przed sądem który skazał obu po 8 lat ciężkiego więzienia.

Tragiczny wypadek pod Lwowem.

Kilka sekund zadecydowało o życiu chłopca.

Lwów, 21 stycznia.

Wczoraj rano w Pustomytach pow. Lwów na dworcu kolejowym zdarzył się tragiczny wypadek śmierci ucznia.

9-letni Karol Olberk, uczeń szkoły powszechnej we Lwowie spóźnił o kilka sekund pociąg szkolny zdążający do Lwowa. Chłopak przybył na stację w chwili, gdy pociąg ruszył. Olbek nie chciał dać za wygraną, bał się widocznie skarcenia za opuszczenie szkoły, puścił się więc w pościg za pociągiem. Jednak książki przeszkodziły mu w chwycie za żelazną barjerkę stopni. Olberk pośliznął się i upadł pod koła które formalnie zmiażdżyły go.

Personel dworcowy obserwował całą scenę. Wezwano miejscowego lekarza który po stwierdzeniu śmierci polecił odstawić zwłoki do instytutu med. sąd. we Lwowie. Policja wdrożyła dochodzenia zmierzające do ustalenia kto ponosi winę tragicznego wypadku

W PRZELOCIE.



— Odwagi, przyjacielu!... Już pan przeleciał pierwsze piętro!...



BON—MOT.

Na półkach księgarskich ukazała się maleńka książeczka p. t. „Bon - mot, dowcip francuski w panoramie wieków".

Książeczka zawiera cały szereg pikantnych dykteryjek, dowcipnych powiedzeń i charakterystycznych aforyzmów autorów francuskich od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.

Oto kilka najlepszych wyjątków:

—Wuj rozgniewany na siostrzeńca biegł za nim z laską w ręku. Młodzieniec, zbiegłszy ze schodów, odwraca się i mówi: „Panie! Ostrożnie! Po czwartym stopniu pokrewieństwo nieważne"!

⁂

— „Jak to przyjemnie zmieniać bieliznę" — powiedział Marsylczyk, wkładając brudną koszulę na wywrót.

⁂

Jeden z ustępujących ministrów napisał w godzinę po ustąpieniu do naczelnika swojej kancelarji: „Drogi Panie, o ile pan mnie sobie jeszcze przypomina... itd.".

⁂

Handlarz wina, mający szynczek vis-a-vis cmentarza napisał na szyldzie:

— Lepiej tu, niż na przeciwko!

⁂

Ktoś zapytał panią de Stael, czy będzie szczerą w swych pamiętnikach i czy opowie również o swoich miłostkach

— Ależ to nie będzie portret, tylko popiersie — odparła pani Stael.

⁂

Pewna kobieta mówiła: „Moim pierwszym kochankiem byli student, potem jeden lekarz i jeszcze przedtem jeden, ale już nie pamiętam kto".

Powiadają, że pewna kobieta popadła w letarg, uważano ją za zmarłą, i niesiono w trumnie, ale księża, którzy ją nieśli, zawadzili o odrzwia i kobieta zbudziła się nagle.

W parę lat potem kobieta zmarła na dobre, ale mąż zapowiedział księżom, gdy wynosili trumnę z domu: „Proszę uważać na zakrętach"...!

⁂

Ubóstwo to nie grzech. To znacznie gorzej.

⁂

Na giełdzie jest zawsze jedna chwila kiedy, aby wygrać, trzeba mówić po żydowsku.

⁂

Ktoś zapytał starego Rotszylda, dlaczego w wigilję tego dnia obniżyły się akcje. „Mój drogi panie — odpowiedział Rotszyld — czy ja mogę znać przyczyny haussy albo baissy? Gdybym je znał, tobym miał majątek!...

⁂

Żeby się miało dosyć pieniędzy na to, aby kupić wszystkie sumienia za cenę ich wartości, a sprzedać za tyle, ile się same cenią — to byłby dobry interes!

⁂

Na najpiękniejszym tronie świata siedzi się zawsze na własnem siedzeniu.

⁂

List napisany ołówkiem — to rozmowa szeptem.

— — — — — — — — —

W czasach tak bardzo ciężkich każdy śmiech jest zdrowy — dodałbym na zakończenie. Stycz.

Czy można opodatkować kawalerów, którzy nie mogą założyć sobie ogniska domowego?

Nie!

Ale należy ściągnąć haracz z hulaków.

Opodatkować „zdra'ców"!.

Czytam codziennie z zaciekawieniem odpowiedzi na ankietę.

Na pytanie czy jestem za tem, aby opodatkować kawalerów: odpowiadam:

— Czy można nałożyć podatek na mężczyznę,

który nie ma na utrzymanie siebie samego?

Bo czyż mało jest takich kawalerów, którzy chcieliby założyć ognisko domowe, lecz warunki materjalne mu na to nie pozwalają.

Ale uważam, że stanowczo trzeba opodatkować tych kawalerów, którzy

wyrzucają w lokalach nocnych

na podejrzane kobiety tyle pieniędzy, ileby starczyło na utrzymanie dość licznej rodziny.

I myślę, że nawet należałoby p. mężów i narzeczonych opodatkować, ale tylko tych, którzy mając żonę (ewentualnie narzeczoną) nadużywają ich zaufania, utrzymując stałe stosunki z inną kobietą, czyli inaczej tych, którzy zdradzają.

Smutek i rozpacz „Uwiedzonej".

Polemika między czytelnikami zaczyna być coraz ciekawsza. Przyznać muszę, że z niecierpliwością oczekuję codzień „Expressu", ale denerwują mnie niektóre odpowiedzi.

Bo jak można wziąć pod uwagę naiwność 40-letniego mężczyzny, albo podatek od zbytków panien?...

Poco zarzucać pannom używanie kosmetyków, kiedy dzisiejsi

mężczyźni używają ich również poddostatkiem.

Skoro natura odmówiła kobiecie urody, powinna o ile się da, zastąpić ją sztucznie.

Jestem za podatkiem od starych kawalerów. Mężczyźni nie są ascetami, zatem

nie żeniąc się, unieszczęśliwiają ród kobiecy.

Moim zdaniem za te pieniądze należałoby

wybudować schronisko dla upadłych dziewcząt

oraz kobiet z pół światka nie mogących już sobą zarobkować.

Dać opiekę niezamożnym matkom, by nie potrzebowały mordować swoich dzieci i odbierać sobie życia, z którego jeszcze może mieć pożytek społeczeństwo.

Dać schronienie kobietom upadłym, aby nie potrzebowały żebrać, w końcu

konać pod płotem.

Panu Ł. S. mogę śmiało rzec, iż jest zarozumiałym, przytem traktującym kobietę, niewłaściwie. Niech p. Ł. S. z ręką na sercu powie

czy poszedłby do lokalu publicznego ze swoją wybranką

t. j. z panną przedwojenną w sukni do kostek, płaszczu do ziemi, kapeluszu na czubku głowy, przypiętym łokciową szpilką?

Zdaje się, że wpierw istniało pokolenie matek przedwojennych, niż teraźniejszych.

Zapytajcie więc ich

dlaczego nie dały córkom takiego wychowania, jakie same otrzymały?

Pan Ł. S. przebywa widocznie tylko w „Louvrze", Teatralnej", „Malinowej" — nic też dziwnego, że widzi jedynie

kobiety tańczące charlestona, zaciągające się papierosami i noszące spódniczki do kostek.

Szanowny pan zapewnie nie raczy zaszczycić swem spojrzeniem panienki w wyszarzałem palcie z nieszminkowaną twarzyczką, w bucikach cokolwiek wykrzywionych. Bo cóż to za przyjemność obcować z taką panną? Wstyd się gdzie pokazać z takim okazem — prawda?

Wylęgarnie dzieci — pyszny pomost! Prosimy projektodawcę o wprowadzenie go w czyn!

Kobiety będą niezmiernie wdzięczne za oszczędzenie im cierpień zdefasonowania na jakiś czas figury, no i częstych przytem wypadków śmierci.

Podatek od zepsucia i rozwydrzenia panien to absurd. Panny w swem rozwydrzeniu i zepsuciu

mają wspólników — mężczyzn.

Zatem za swe rozpasanie, niechaj płacą podatek kowalerowie.

Uwiedziona.

Nie chcę i—basta!

Przedewszystkiem muszę się przedstawić: jestem czeladnikiem piekarskim (zarabiam dobrze).

Posiadam pewnie wszelkie warunki na męża, a nawet mam w tym kierunku pretensje.

Oto! już widzę jak panienki się uśmiechają.

Lubię uśmiech panienek, a jeszcze bardziej same panienki. Ale ja się nie ożenię. Dlaczego? Dlatego, że nie chcę i basta! Kto mnie może zmusić do tego? Podatek? Proszę państwa jeżeli będę musiał zapłacić podatek 7 złotych, a na żonę trzeba wydać tygodniowo przypuszczalnie 20 zł., to rzecz zrozumiała, że

wolę być starym kawalerem.

Pytacie panie: kto mi będzie gotował, prał itd.? A cóż to ja nie umiem? Albo służących niema?

Tak, proszę panienek! Żaden rząd mnie nie zmusi do małżeństwa!

Podobno kobieta to ideał, który świat upiększa i uszlachetnia. A panie co z siebie porobiły pod pretekstem piękna? Uważajcie panie, bo jak my zaczniemy nosić długie włosy i smarować się masłem, albo pastą do obuwia, to będzie gorzej — jestem pewny, że jeszcze bardziej zwiększy się liczba starych panien.

Słowem — podatek mogę płacić ale się nie ożenię, bo nie chcę — i basta!

Czeladnik piekarski.

PRAKTYCZNA GOŚCINNOŚĆ.



Żona: Majewski wyjechał do Argentyny... Widziałam jak go odprowadzano na stację...

Mąż: W takim razie warto mu teraz posłać zaproszenie na obiad...

Kochanek matki i córki.

Zbrodniczy trójkąt miłosny w więzieniu.

W mieście austrjackim, Leoben, słynnem z doskonałej akademji górniczej, toczy się obecnie skandaliczny proces, który od szeregu tygodni utrzymuje w naprężonem oczekiwaniu mieszkańców tego miasta i okolicy.

Na ławie oskarżonych zasiedli agent magazynowy Schnirer, lat 25, Berta Lindner, lat 38 i córka jej Bimchilda Lindner, lat 14.

Ta trójka oskarżona jest o usiłowane morderstwo na pięćdziesięcioletnim ogrodniku Janie Lindnerze.

Schnirer był kochankiem Lindnerowej i mieszkał jako sublokator w domu Lindnerów. Utrzymywał także stosunki z jej córką, a zniewolił ją po raz pierwszy, gdy ta miała lat 11.

Wszyscy troje postanowili „usunąć" Jana Lindnera, bo im zawadzał.

Schnirer kupił rewolwer. On miał zastrzelić Lindnera. Lecz postanowione zostało, aby to uczyniła Brunhilda. Dziewczyna zeznaje, że uczyniła wszystko, co jej czynić kazał Schnirer. Kazał strzelić do ojca, gdy lasem wracać będzie z ogrodów do domu.

Strzeliła na oślep, puszczając ojca przodem. Gdy rewolwer wypalił, broń wypadła jej z ręki, a wtedy z za krzaków wypadł Schnirer, podniósł rewolwer i strzelił jeszcze raz. Widziała, jak ojciec upadł skrwawiony na ziemię. Słyszała, jak wołał ratunku. Wtedy Schnirer począł **go bić kolbą rewolweru po głowie, a jej kazał, aby łopatą żelazną zwaliła go także.**

Podjęła z ziemi łopatę ogrodniczą i tą łopatą zaczęła ojca walić do głowie. Gdy im się zdawało, że już nie żyje, uciekli.

Lindner dowlókł się potem do najbliższej chaty. Tam przewiązali mu rany. Nazajutrz odwieziono do go szpitala, skąd wyszedł kaleką niedołężnym na całe życie.

Winowajców aresztowano.

Wyroku w tym procesie oczekuje tamtejsza ludność ze zrozumiałem naprężeniem.

Nowojorski Kuba Rozpruwacz

W ciągu kilku miesięcy zamordował sztyletem 12 nieletnich dziewcząt.

Policja nowojorska zajęta była od kilku miesięcy wykryciem tajemniczego zbrodniarza, który w ciągu roku zamordował 12 nieletnich dziewcząt.

Okoliczności tych zbrodni przypominają czyny słynnego Kuby Rozpruwacza, który przed kilkudziesięciu laty był postrachem Londynu.

Dnia 20 lutego zeszłego roku zamordowano pchnięciem sztyletu w brzuch 17-letnią dziewczynę.

Zbrodni dokonano w najbardziej ruchliwej dzielnicy miasta, a sprawca zniknął niezauważony w tłumie ludzkim.

W kilka dni potem zamordowano w podobny sposób 18-letnią urzędniczkę, w chwili, gdy spieszyła do urzędu pocztowego, a po niespełna tygodniu, zraniono uczenicę gimnazjum.

Dyrekcja policji, zaniepokojona tymi wypadkami, powierzyła jednemu z najzdolniejszych komisarzy wykrycie tajemniczego zbrodniarza.

Mijały miesiące na poszukiwaniach, a nowy Kuba Rozpruwacz szalał nieustannie.

Kroniki zanotowały znów dziewięć zbrodni, a ofiary tych zamachów nie były nawet w stanie określić, jak wygląda sprawca tych ohydnych czynów.

Wreszcie przed kilku dniami niezwykły zbieg okoliczności odkrył zbrodniarza. Jest nim 28-letni Harold Coarkin, syn bogatego kupca, indywiduum zdegenerowane i cierpiące na manję prześladowczą.

Coarkin wybrał się znów przed kilku dniami na zbrodnicze polowanie.

Wmieszał się w tłum i wypatrywał ofiary swoich chorobliwych instynktów

Przesunęła się koło niego 11-letnia dziewczynka, niosąca w ręku tekę z nutami.

Naraz dziewczę wydało przeraźliwy krzyk i zalało się krwią.

Postępująca tuż obok dziewczynki matka chwyciła za rękę zbrodniarza.

Nie wypuścił jeszcze z dłoni ociekającego krwią sztyletu. W oczach zbrodniarza malowała się dzika radość.

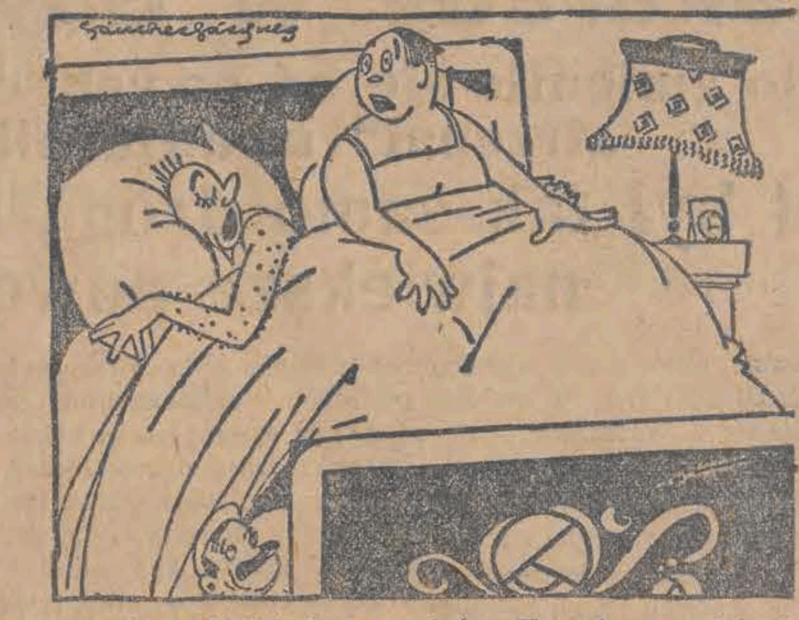
Publiczność poruszona do żywego zbrodnią, omal nie zlynczowała degenerata, od śmierci jednak obroniła go interwencja policji.

Przedziały dla pań

zniesione zostały w Anglii

Na kolejach angielskich, tak zresztą jak i w wielu innych krajach istniały dotąd osobne przedziały dla pań, oddzielne dla palących i niepalących. Wobec wzrastającej ilości pań palących angielskie towarzystwa kolejowe zniosły zupełnie przedziały dla pań, pozostawiając jedynie przedziały dla palących i niepalących.

W SYPIALNI MAŁŻEŃSKIEJ.



Żona: Zdaje się, że ktoś tu jest w pokoju... Henryku, czy śpisz?...
Mąż: Tak...

Dzieckiem oderwany od matki-tygrysicy

po latach przypomniał sobie

że jest człowiekiem.

„Morning Post" opisuje bardzo ciekawe zdarzenie z życia tubylców w Indjach wschodnich.

Pewien sędzia — anglik miał swego czasu polecenie przesłuchania jakiegoś mężczyzny oskarżonego o mord. Sędziego zaraz na początku tego przesłuchania zastanowiło, że oskarżonego całe otoczenie nazywa „człowiekiem-tygrysem".

Morderca był człowiekiem lat 45, niezmiernie silnej budowy, a chociaż skrępowano go łańcuchami, robił wrażenie niepohamowanego dzikusa. Po przesłuchaniu okazało się, że oskarżono go zupełnie bezpodstawnie, wobec czego sędzia tembardziej jeszcze zainteresował się rzekomym mordercą.

Okazało się, że przeszłość tego człowieka była niezmiernie romantyczna. — Oto przed laty, cała gromada ludzi z plemienia, wśród którego teraz „człowiek-tygrys" się znajdował, wyruszyła na polowanie na tygrysy.

Podczas łowów natrafili na tygrysicę z dwoma młodemi i jakiemś dziwnem stworzeniem, pół-zwierzęciem, pół-człowiekiem.

Z trudem udało się myśliwym zabrać tygrysicy tego półczłowieka i przyprowadzić do wsi. Nocami ciągle przychodziła pod dom, w którym się ów malec przechowywał; wreszcie pewnej nocy zabito matkę-tygrysicę.

Przez lata całe malec rwał na sobie odzież, aż wreszcie udało się go oswoić i przyzwyczaić do noszenia koszuli z białej wełny.

Dopiero po wielu latach nauczył się ludzkiej mowy, chociaż nigdy nie wymawiał dobrze wyrazów. W ciągu pierwszych lat był tak dziki, że trzymano go w karbach tylko batem. Dopiero z czasem, stał się normalnym człowiekiem.

Gdy przyszedł czas, „człowiek-tygrys" ożenił się nawet; utrzymywał on żonę i dzieci, pracując w dżungli. Ale choć razem z plemieniem całem żył, nigdy nie zdołał całkowicie pozbyć się dawnej dzikości.

Najciekawsze zaś w nim było to, że zupełnie nie bał się tygrysów i że tygrysy wcale go nie atakowały.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

2

Streszczenie początku powieści.

Na maskaradzie w „Filharmonji" zwróciła uwagę Karola Windhama dama w czarnem dominie.

Windham wytężył wzrok. Dama w czerni przesunęła się tuż za jego krzesłem. Przez ten czas zdążył spojrzeć w oczne otwory maski.

Spotkał się ze śmiałym, niemal wyzywającem spojrzeniem czarnych oczu. Trwało to przez ułamek sekundy. Kobieta w dominie zajęła sąsiedni stolik, przy którym usiadł również ów blondyn.

— To nie jest Inka, — rzekł Karol do Ekmana — poznałem po oczach.

— Mnie też wydawało się to nieco dziwne, by zdecydowała się przyjść sama na maskaradę... Ale, ale, spójrz-no na tę czarnulę, jak nas kokietuje...

Windham obejrzał się poza siebie.

— Rzeczywiście.... — zaśmiał się cicho. — Jakaś tajemnicza bestyjka...

— Może znajoma?

— Być może... Poproszę ją do tańca...

Wstał i podszedł do sąsiedniego stolika. Blondyn spojrzał nań niespokojnie i poruszył bezdźwięcznie wargami. Widać po nim było, że nie czuł się bynajmniej zadowolony z zaproszenia jakie otrzymała jego towarzyszka. Długo wodził oczami za oddalającą się odeń damą w czerni, wreszcie, nie mogąc opanować ogarniającej go desperacji, zawołał do kelnera:

— Panie starszy! Karafka czystej i zakąski!

Tymczasem Windham wyprowadził damę z loży i, objąwszy delikatnie jej kibić, zmieszał się z tłumem tańczących. Odurzył go jakiś specyficzny zapach, bijący od danserki. Woń, którą trudno określić. Tak pachną tylko brunetki, zmysłowe, pożądliwe.

Tańczyli tango, nie zamieniwszy przez dłuższy czas ze sobą ani jednego słowa. Karol czuł jak jakaś nieokreślona moc bierze go w swe posiadanie.. Końcami palców dotykał czarnej materji, pod którą wyczuwał jędrne, pulsujące gorącą krwią ciało.

Na piersiach czuł ciężar. To tancerka, nie krępując się żadnemi względami, oparła się, ułożyła w jego ramionach. Sama — ograniczała się tylko do robienia pas tanecznych.

— Co za licho? — myślał Windham, spoglądając w oczne otwory, gęstej maski.

Nie spuszczała zeń oczu, nie drgnęła nawet powiekami. Młodzieniec uznał za odpowiednie wszcząć banalną rozmowę, jaką prowadzą zawsze z sobą tańczące pary.

— Świetnie pani tańczy...

Nie odrazu odpowiedziała. Wyczuł, że uśmiechnęła się pod maską.

— Wiem o tem... —Miała niski głos, za którym szaleją mężczyźni, uważając, iż jest on oznaką nieprzeciętnego temperamentu kobiecego. Rozmowa urwała się, i mimo, iż Karol czynił próby ponownego jej zadzierżgnięcia, nie dawała się jakoś sklecić. Dama odpowiadała nader niechętnie, co zniechęciło młodzieńca do czynienia dalszych prób w tym kierunku.

Zamilkł ostatni takt rozlewnego tanga. Danserzy odprowadzali swoje damy na miejsce. Towarzyszka Windhama nie zdradzała jednak chęci powrotu do loży.

— Czekaj pan, chwileczkę... Wyjdziemy z sali...

Znaleźli się po chwili na schodach.

— Nie chcę wrócić, bo mnie ten Zbyszek nudzi..

— Kto?

— Ten blondyn, z którym siedziałam przy stoliku. Prześladuje mnie od kilku tygodni... Nie mogę poprostu pokazać się na maskaradzie...

Karol wsłuchiwał się z lubością w jej niski altowy głos. Mówiła śpiewnym akcentem lwowskim.

— Więc cóż zamierza pani uczynić?

— Sama nie wiem... Czekam na pańską propozycję.

Fala gorąca spłynęła mu z karku do nóg. Przeczuwał... Ujął ją za rękę, okuloną w czarną długą, jedwabną rękawiczkę.

— To może....

Przerwała mu, parsknąwszy szerokim śmiechem.

— Do pańskiej garsonjery, co?...

— Nie — odrzekł, mocno urażony. — Chciałem pani zaproponować „Teatralną"...

— Niech się pan nie obraża, — rzekła — ale sądziłam, że jest pan taki sam, jak wszyscy mężczyźni, którzy w takich sytuacjach nie zdobędą się nigdy na coś oryginalniejszego ponad zaproponowanie... kawalerki...

— Niechże więc panią pocieszy to, że jestem inny, niż dotychczasowi pani znajomi...

W głosie jego dźwięczała nuta ironji.. Udawała, że nie zauważyła tego.

— Możemy zejść do „Teatralnej"..

— Gabinet?

— Niech będzie...

— Pani chwileczkę zaczeka, zawiadomię tylko mego przyjaciela...

— Nie, nie... Po co? Zrozumie, że pan wyszedł gdzieś ze mną... Na łódzkich maskaradach jest to przecie przyjęte...

— Dobrze — odparł po krótkim namyśle Karol, a w duchu pomyślał. — Jakaś dziwna kobieta...

Przeczuwał jakąś romantyczną przygodę.. (D.c.n.).

Maskarady w dawnej Polsce.

Mało zmieniło się od owych czasów, kiedy oficer „trzepał“ awanturnikom plecy.

Bufet był tak samo drogi, a „gabinety“ miały największe powodzenie.

W karnawale, epoce redut, wartoby przypomnieć, od jak dawna w ten sposób zabawiają się w Warszawie.

Zajrzymy do starych pamiętników z czasów saskich i przeczytajmy tam, jak to urządzano reduty w naszej stolicy.

Reduty zjawiły się najpierwej w Warszawie w średnich latach panowania Augusta III, odprawiały się tylko w jednem miejscu na całą Warszawę i tylko w zapusty, począwszy od Nowego Roku do wstępnej środy, dwa razy w tydzień we wtorek i w czwartek; wprowadził je i utrzymywał przez lat kilkanaście sam jeden tylko Salvador, włoch rodem, mieszkaniec warszawski.

W końcu panowania Augusta reduty, samym tylko panom znajome poczęły zwabiać do siebie i pospólstwo; już jedno miejsce było dla nich małe, przeto pan Salvador dostał emulantów, którzy przykładem jego reduty, w kilku miejscach pozakładali.

Nietylko zaś co do liczby, ale też co do czasu rozszerzyły się reduty: bywały pierwsze przez sześć tygodni przed adwentem, drugie przed wielkim postem w zapusty, jak się wyżej opisało. **Nie mieli też dosyć zabawiać się redutami na jednem miejscu, ale się przejeżdżali z jednych na drugie, płacąc wszędzie** nomet autre, czyli wchodne.

Nie godziło się wchodzić na reduty z bronią, także bez maski, czyli larwy na twarzy. Tę jednak maskę osoby pierwszej rangi i szlachta, gdy chcieli, mogli zdjąć z twarzy, mogli jej nawet wcale nie kłaść na twarz, lecz dla zachowania postanowienia mogli ją przywiązać do ręki, blisko ramienia, albo zatknąć za kapelusz, lub czapkę; ponieważ maska na to tylko była postanowiona, ażeby równość między kompanją za równe pieniądze ciesząca się, bez zniewagi, lub ujmy honoru czyjejkolwiek mogła być zachowana.

Szewc, krawiec, i inny jakikolwiek rzemieślnik okryty maską, hulał sobie zarówno z panami. Skoroby ją zaś zdjął i chciał się z kim godniejszym spoufalić, natychmiast zostałby zafrontowany.

Oprócz zaś gminu obojej płci, który się dla tego przez całe reduty nie demaskował, chodziły okryte maską i inne dystyngowane osoby, gdy poznanemi być nie chciały, **szpiegując mąż żonę, albo amant amantkę i nawspak, z kim i czem się bawi.** Którzy zaś nie mieli przyczyny tajenia się i szpiegowania, pospolicie po jednem i drugiem przejściu się po pokojach zdejmowali maski z twarzy dla wolniejszego oddechu.

Zabawa redut była trojaka: taniec, gra w karty i przypatrywanie się jedni drugim: **chodząc po pokojach tam i sam różne maski jedne drugich napastowały w dobry sposób zatrzymując i zgadując, kto jest pod maską;** ten zaś tając osobę swoją, potrząsając głową i mrucząc odmiennym głosem, zapierał się tej osoby, którą go być mniemali; i to była zabawka największa kobiet, gdy nie były w tańcu.

Reduty bywały liczne na początku i na końcu: zjeżdżało się na pryncypalniejsze po 500 par masek, do tańca szło razem po kilka par, oprócz tych, którzy w osobnej pomniejszej sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańcowali.

Na redutach po zapłaconym bilecie te dwie rzeczy służyły wszystkim w powszechności darmo: światło i kapela; resztę trzeba było sowicie opłacić. Kto potrzebował **szklankę wody czystej nie dano tam darmo;** trzeba było za nią płacąc w kredensie dać 12 groszy. Szklanka limoniady, półkwartowa tynfa szklanka orszary mniejsza tynfa, filiżanka herbaty 12 groszy, filiżanka kawy tynfa, filiżanka czekolady dwa tynfy; piwo krajowe na redutach nie było w modzie oznaczało wieśniaka, kto go żądał; piwa angielskiego butelka kwartowa 4 tynfy; wina francuskiego butelka także dwa tynfy.

Szampańskiego butelka czerwony złoty. Kapłon pieczony talar bity.

Jak pilnowano porządku na reducie?

Każdym redutom asystowała warta od gwardji koronnej przy drzwiach wchodnich: 4 żołnierzy za drzwiami, a dwuch przy tychże drzwiach, z jednym oficerem w środku sali dla dozoru spokojności i przystojności.

Kto hałas robił, natychmiast przez oficera i żołnierzy był wyrugowany za drzwi; tam się musiał odmaskować, jeżeli był w masce. Jeżeli osoba, wyprowadzona za drzwi uznana była za podłą kazał wziąć dla wypoczynku po fatydze redutnej do kozy, **albo też w miejscu kijem wytrzepać plecy.** Jeżeli hałaśnik był godny człowiek, oficer, nie wchodząc w rozstrząsanie uczynku, tem go tylko ukarał, że go więcej na reduty nie wpuścił, a kłócący się z sobą nazajutrz krzywd swoich prawem lub pojedynkiem wetowali.

Na intygi miłosne młodzi ludzie mieli ny sposób: prócz salonów i pokojów publicznych, dla całej kompanji otwartych anterprenerowie **zachowywali pokoje osobne pod swojemi kluczami.** Kawaler umaskowany prosił o klucz do osobnego pokoju, dał od niego pięć, sześć i więcej czerwonych złotych, powiadając, że chce w osobności wypić butelkę z przyjacielem, lub w karty pograć. Anterprener, nie wchodząc w rozstrząsanie tego interesu, bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem, dawał klucz. Kawaler osobę namówioną pokręciwszy się z nią tam i sam po salach, nieznacznie wprowadził do pokoju, od którego miał klucz To tylko było w redutach, co się złem i niegodziwem nazwać mogło, i nie miało placu tylko w jednej Warszawie. Inne wszystkie zabawy były uczciwe“.

Widzimy z opisu tego, że nie wiele się zmieniło: bufet jest podawnemu drogi, główna zabawa polega wciąż jeszcze na przyglądaniu się innym; uczestnikami redut są nierzadko osoby „podłej kondycji“. Chyba to się zmieniło, że maski stały się obecnie wyłączną własnością pań. Zresztą, wszystko, jak dawniej.

Nowa stolica Australji.



Jak wiadomo, drugi syn angielskiej pary królewskiej, książę Yorku, udał się wraz z małżonką na pokładzie angielskiego okrętu wojennego do Australji aby otworzyć tam parlament związkowy w Canberra, nowej stolicy związkowej, która dopiero się zaczyna zabudowywać. — Dotychczas wzniesiono tam tylko gmach parlamentu, przedstawiony na powyższej fotografji, gmach stacji kolejowej i poprzecinano ulice, przy których w przyszłości powstaną domy mieszkalne



Rezydencja australijskiego prezydenta ministrów w nowej stolicy.

Herriot zostaje w gabinecie.



W związku z wyborami do senatu Herriot'owi zaproponowano prezesurę Izby; rozbiłoby to rząd Poincare'go. Herriot jednak odmówił ratując tym gabinet.

Gdzie jest książę Dołgorukow?

—:—

Wpuszczono go do głębi Rosji i—słuch wszelki o nim zaginął.

Książę Dołgoruków odgrywał w Rosji carskiej wybitną rolę. Był on jednym z najwybitniejszych przywódców postępowej partji kadetów. W czasie przewrotu, rozwinął wzmożoną działalność i brał czynny udział w wypadkach

Przewrót bolszewicki jednak, przerwał jego robotę i zmusił go, jak wielu innych do emigracji zagranicę. Ale i na obczyźnie Dołgorukow nie przestał śledzić wypadków w Rosji, wciąż mając nadzieję, że doczeka zmiany.

Wreszcie, postanowił dla dokładniejszego zbadania sytuacji, wybrać się sam do Rosji.

Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że bolszewicy nie dadzą mu pozwolenia na odwiedziny ojczyzny, ale go to nie powstrzymało. W przebraniu starego wieśniaka przedostał się przez granicę, pod pretekstem, że odwiedza krewnego, mieszkającego po tamtej stronie granicy polsko-sowieckiej.

Zaaresztowano go za brak przepustki, ale Dołgorukow tak świetnie grał rolę wieśniaka, że nic nie podejrzewając odesłano go tylko z powrotem do Polski. Powróciwszy do Europy zachodniej, opublikował swe przygody w pismach i stąd dopiero władze moskiewskie dowiedziały się, że książę był w Sowietach.

Wściekłość władz sowieckich nie miała granic. Wszyscy urzędnicy, którzy mieli do czynienia ze „starym wieśniakiem“ zostali surowo ukarani, a sam Dołgorukow otoczony zagranicą gromadą szpiegów, którzy donosili do Moskwy o każdym jego kroku. Książę, nic o tem nie wiedząc, wybrał się powtórnie do Rosji, tym razem jednak nie od strony Polski.

Władze moskiewskie rozporządziły, aby księcia przepuścić przez granicę i obserwować go w głębi kraju, z kim utrzymuje stosunki i jakich ma sprzymierzeńców. Dołgorukow jednak był niesłychanie ostrożny i nie komunikował się z nikim z dawnych swych znajomych. Cierpliwość bolszewików wyczerpała się wreszcie. Księcia aresztowano i wysłano do Moskwy.

Od tej chwili zaginął po nim wszelki ślad. Nie wiadomo, co się z nim stało.



Siatkówka.

Sukcesy deb'utantów.—Rozczula'ące sceny radości zwycięskiej drużvny.

Sport jako niezawodny czynnik wychowawczy.

Łódź, 21 stycznia.

Zarówno twórcy siatkówki, jak i ci, którzy ją do programu gier i zabaw szkolnych wprowadzili, nie przewidywali z pewnością, jakie owoce wyda ich praca. Nie przewidywali oni przedewszystkiem, że siatkówka, jako sport, uprawiany przez młodzież szkolną nie pozostanie, jedynie częścią programu wychowania fizycznego, godziwą i zdrową rozrywką itp., lecz, że wkroczy ona znacznie głębiej w życie szkolne.

A owoce tej mozolnej pracy są naprawdę wielkie. Dziś bowiem siatkówka, jak każdy zresztą sport stała się łącznikiem pomiędzy władzami szkolnemi i ich podwładnymi, a przedewszystkiem złączyła ona nauczycielstwo z młodzieżą i jest niezawodnym środkiem wychowawczym.

Wspaniałym dowodem tego twierdzenia są rozczulające wprost sceny radości, zwycięskiej drużyny, Gimnazjum p. Sobolewskiej, jakie miały miejsce onegdaj w sali gimnastycznej „Kupców".

Po zawodach, **Gimnazjum p. Rothert i Gimnazjum im. Orzeszkowej**, wygranych w ładnym stylu przez gimn. p. Rothert, w stosunku **15:7, 15:13=30:20**, do walki stanęły drużyny:

Gimnazjum p. Sobolewskiej — G. S. fl. p. Ostrowskiego.

Faworytką była drużyna, p. Ostrowskiego, mająca poza sobą cały szereg poważnych spotkań i zwycięstw. Natomiast, drużyna, p. Sobolewskiej, grała dopiero drugi mecz wogóle i zwyciężyła w stosunku **11:15, 15:9=26:24.**

A po skończeniu meczu, po brzegi zapełniona widownia, urządziła zwycięskiej drużynie niebywałą owację. Okrzykom i oklaskom nie było wprost końca. Drużyna zaś w komplecie rzuciła się w objęcia obecnej na widowni swej przełożonej, i tu rozpoczęło się wzajemne ściskanie i pocałunki.

Radosna i wielce budująca ta scena wycisnęła łzy radości, nietylko bezpośrednim zwycięstwem zainteresowanym, lecz i wielu innym.

Śmiemy twierdzić, że p. Sobolewska nie przeżyła jeszcze nigdy, tak radosnej a przedewszystkiem tak pogłębiającej wzajemne zaufanie i miłość chwili, ze swemi wychowankami. To też dziwić się należy, że są jeszcze w Łodzi szkoły, które uważają, że uprawianie sportu przez uczenice jest zgorszeniem!?!

„Kupcy" i „Wiśniewczycy" spotkali się w twardej walce. Faworytami byli „Kupcy", choćby ze względu na stałą, dotychczasowea niedyspozycję w drugiej partji. „Wiśniewczyków". Jednakże ci ostatni rozczarowali mile mimo przegrania pierwszej bijąc swego przeciwnika różnicą 2-ch punktów.

Końcowy rezultat tego pięknego spotkania jest: **12:15, 15:10=27:25** na korzyść „Wiśniewczyków".

Debiut drużyny,

Gimnazjum p. Zimowskiego z II-gą drużyna „Kupców"

wypadł dość dodatnio. Trzeba bowiem pamiętać, że drużyna, grająca po raz pierwszy w obecności kilkuset widzów nie może nigdy pokonać tego, co potrafi. A mimo to, drużyna p. Zimowskiego, opanowawszy tremę, po przegraniu pierwszej partji zwyciężyła w ładnej grze w partji drugiej, swego daleko więcej rutynowanego przeciwnika. Rezultat: **15:4, 10:15=25:19** na korzyść „Kupców".

Sędziowali na przemian pp. Gorczykowski, Szumlewski i Różycki — dobrze.

Piękne plony zebrał w tym dniu p. prof. Różycki. Kierowane bowiem przezeń 3 drużyny, t. j. p.: Rothert, p. Sobolewskiej i p. Wiśniewskiego zwyciężyły swych przeciwników i niespodziewanie i zasłużenie.

Fr. Romanek.

Wielka sensacja sportowa w Łodzi.

Jan Gerbich pozostaje wiernym zasadom amatorstwa.

Łódź, 21 stycznia.

Dowiadujemy się z najbardziej wiarogodnego źródła że w dniu wczorajszym nadeszło pod adresem okręgowego zw. bokserskiego pismo Tow. Sport. „Kruschender", zawiadamiające, że **mistrz Polski wagi półciężkiej Jan Gerbich cofa swe zgłoszenie na pięściarza zawodowego i pozostaje wiernym zasadom amatorstwa.**

Polski świat pugilatorski bezwątpienia powita ostateczną decyzję mistrza z **niekłamaną radością.**

Jeden z najlepszych przedstawicieli polskiego pięściarstwa, Gerbich, znajduje się dziś w znakomitej formie i jak się dalej dowiadujemy, **weźmie udział już w najbliższej imprezie.**

Wobec tego, iż **Gerbich nie naruszył dotąd zasad amatorstwa,** bowiem nie wystąpił jeszcze w ringu od czasu zdeklarowania się na zawodowca, **amatorstwo zostaje mu autonomicznie przyznane.**

Wiadomość powyższa obudzi bezwątpienia w **szerokich kołach sportowych kolosalne wrażenie. (e)**

Zmiana statutu Funduszu Ubezpieczenia graczy piłki nożnej.

Łódź, 21 stycznia.

Łódzki Związek Okręgowy Piłki Nożnej postanowił na najbliższe walne zgromadzenie klubów należących do związku, wnieść kilka zasadniczych poprawek do statutu funduszu ubezpieczenia graczy piłki nożnej.

Jak wiadomo, dotychczasowy statut nie zobowiązywał klubów piłkarskich do ubezpieczenia swych graczy w Ł. Z. O. P. N. Obecnie punkt ten został zniesiony i ma być zastąpiony nowym punktem zobowiązującym kluby do bezwzgl. ubezpieczenia swych graczy w związku

Wspaniały skok polaka „Sieczki" w Daros.

Closters, 21 stycznia.

Pisma zagraniczne przynoszą wiadomość o wspaniałym skoku wykonanym przez polaka Sieczkę z Zakopiańskiego Sokoła na wielkim konkursie skoków w Closters. Skok Sieczki wyniósł **44 mtr.**

Pierwsze miejsce w wspomnianym konkursie zajął znany skoczek norweski Carlsen, skokiem 47 mtr.

Wynik Sieczki należy zaliczyć do wspaniałych wyczynów polskiego sportu narciarskiego. Bliższych szczegółów o Krzeptowskim i Żytkiewiczu, którzy wraz z Sieczka wyjechali do Corsino de Compero — narazie brak. (e)

Z meczów o mistrzostwo Włoch.



Fascynujące sceny z meczu o mistrzostwo Włoch między Medjolanem i Rzymem.

Nowy projekt ustawiania reprezentacji piłkarskich Polski.

Łódź, 21 stycznia.

Nowy projekt ustawiania reprezentacji footbalowych Polski podaje dr. Polakiewicz ze Lwowa.

Proponuje on **wybór kapitana związkowego PZPN-u i przydzielenie mu 5 doradców w głównych centrach sportowych.**

Projekt nie jest pozbawiony teoretycznej słuszności, a nawet praktycznego zastosowania atoli w szczegółach jest wprost niewykonalnym i pogmatwanym

Nowy projekt dr. Polakiewicza jest żywo komentowany w niektórych związkach okręgowych. (e)

Walne Zgromadzenie Klubu Turystów.

Łódź, 21 stycznia.

Walne doroczne zgromadzenie kl. Turystów projektowane jest na dzień 3 lutego w lokalu własnym przy ul. Kilińskiego 145.

Na posiedzeniu tem zarząd wybrany na nadzwyczajnem walnem zebraniu, które odbyło się w czwartym kwartale 1926 roku zda sprawozdanie ze swej działalności. Przypuszczać należy, że dotychczasowy zarząd, który wykazał swą szeroką inicjatywę, przyczynił się do powiększenia boiska przy ul. Wodnej — pozostanie całkowicie na rok 1927.

Prace około budowy boiska Turystów posuwają się szybko naprzód.

Łódź, 20 stycznia.

Onegdaj bawiła na nowem boisku klubu Turystów specjalna komisja budowlana składająca się z pp. inż. Guzego i inż. Chmielewskiego, dla zbadania oparkanienia.

Jak wiadomo nowe boiska mistrza Łodzi, zostało już oparkanione i z wiosna bieżącego roku oddane będzie już do rozgrywek.

Pierwsza praca pójdzie obecnie w kierunku niwelacji terenu.

Klub Turystów, dzięki wielkiej pracy swych członków otrzyma boisko godne mistrza. (e)

Loteczkowa bije Polankównę

W biegu narciarskim Zakopane — Bukowina, narciarka lwowska Loteczkowa pokonała niespodziewanie Bronisławę Steszel - Polankową, mając czas **o 9 sek. lepszy.**



Sprawa o portret ks. Oldenburskiego

wywołała istną burzę w prasie sowieckiej.

Moskwa, 21 stycznia.

W Leningradzie wykryły władze sowieckie, po dziesięciu latach rewolucji, niesłychany z punktu widzenia sowieckiego objaw kontrrewolucji.

W sali posiedzeń rady instytutu medycyny doświadczalnej pozostał na swo jem miejscu portret fundatora tego instytutu, księcia Oldenburskiego. Ponieważ w skład członków rady instytutu wchodzą najwybitniejsi uczeni rosyjscy z prof. Pawłowem na czele, obeszło się bez aresztowań i władze sowieckie ograniczyły się do wydania rozporządzenia o usunięciu portretu książęcego. Lecz pisma sowieckie ogłosiły z tego powodu szereg artykułów, wyrażających ubolewanie, iż inteligencja rosyjska tak mało przesiąknięta jest dotychczas ideałami przewodniemi rewolucji komunistycznej, iż toleruje w swych instytucjach portrety osób, które należały do b. dynastji panującej!

Po trzęsieniu ziemi na Kaukazie

44 wsie zrujnowane.

Moskwa, 21 stycznia.

Z Elizawetpola donoszą o bardzo silnem trzęsieniu ziemi na Kaukazie. 44 wsi zostały zrujnowane, 294 gospodarstwa wiejskie całkowicie zniszczone. Straty wynoszą 25 miljonów rubli.

Szwajcarja na indeksie włoskim.

Włochom nie wolno tam jechać ani na wypoczynek, ani na studja.

Rzym, 21 stycznia.

Ze strony włoskiej wzmocniono posterunki na granicy szwajcarskiej. Policja włoska otrzymała polecenie zatrzymywania obywateli włoskich, którzy udają się do Szwajcarji na wypoczynek względnie na studja. Władze włoskie otrzymały nakaz niewydawania pozwoleń na wyjazd do Szwajcarji.

Pierwsze złote monety

ukazały się już na rynku.

Warszawa, 20 stycznia.

Pierwsze monety 10-złotowe i 20-złotowe ukazały się już na rynku. Są one artystycznie wykonane ze złota próby 900. Na przedniej stronie widnieje portret Bolesława Chrobrego w koronie, a w otoku napis „Bolesław Chrobry 1025 — 1925". Bank Polski wymienia obce monety złote na złote monety polskie. Ilość zgłaszających się do wymiany jest dość duża.

4.000 dol. miesięcznie alimentów

na utrzymanie dzieci i żony Chaplina.

Los Angelos, 21 stycznia.

Sąd skazał Charlie Chaplina w procesie rozwodowym na wypłacanie jego żonie 4000 dolarów miesięcznie na utrzymanie jej i dzieci.

Lloyd George na czele liberałów.

Trzyma mocno w garści całą partję.

Londyn, 21 stycznia.

Zarząd partji liberalnej przyjął wczoraj projekt Lloyda Georgea w sprawie finansowej pomocy dla partji 17 głosami przeciwko 8. Kapitał oddany do dyspozycji zarządu partji liberalnej wynosi przeszło 300 tysięcy funtów.

Niezależnie od tego zagwarantowany jest roczny dochód około 50 tysięcy funtów. Sumy te zostaną zużyte na kampanję wyborczą podczas zbliżających się wyborów. Prasa liberalna nazywa ostatnie postanowienie zarządu partji liberalnej zdecydowanem zwycięstwem Lloyda Georgea, który ma obecnie do rozporządzenia całą machinę partyjną.

Olbrzymi pożar w fabryce kauczuku

Strażacy i policja w śmiertelnem niebezpieczeństwie

Berlin, 21 stycznia.

W zakładach „Continental Kauczuk et Gutaperka Company" w Hanowerze wybuchł olbrzymi pożar.

Płomienie opanowały skład siarki. Gazy powstające z powodu tego uniemożliwiły dostęp do palących się gmachów i zmusiły policję do opróżnienia domów, znajdujących się w sąsiedztwie. Robotnicy i strażacy, którzy dostali się w obręb działania gazów, tylko z trudnością dali się uratować i w stanie bardzo ciężkim znajdują się w szpitalach.

Wypędzili djabła

zapędzili się do kryminału

Paryż, 21 stycznia.

Wyrokiem sądu zostali skazani na kilkomiesięczne kary więzienia i kary pieniężne uczestnicy napadu na proboszcza Bonbon, którzy w styczniu roku zeszłego pod przewodnictwem jednej z kobiet napadli na księdza Bonbon i pod pretekstem wypędzenia z niego djabła, dotkliwie go pobili, podobnie jak i jego gospodynią i kuzynkę.

10 uczestników napaści, w tem 8 mężczyzn i dwie kobiety nie zjawiły się na rozprawę. Wyrok zapadł zaocznie.

Dwie katastrofy hydroplanów

pod Syrakuzami i pod Katanią.

Rzym, 21 stycznia.

Hydroplan angielski jadący z Syrakuz z powodu zepsucia się motoru wpadł do morza. Załoga zdołała dopłynąć do odległego o 1 i pół kilometra brzegu. Druga katastrofa nastąpiła w pobliżu wybrzeży sycylijskich pod Katanią, gdzie utonął drugi hydroplan przyczem zginęło 3 lotników.

Prenumerata: W Łodzi zł 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 23-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.